

WITOLD STARNAWSKI

FILOZOFICZNE PODSTAWY  
WYCHOWAWCZEGO ASPEKTU MIŁOŚCI

Czym byłoby wychowanie bez miłości? Pozorna oczywistość odpowiedzi na to pytanie zamazuje się i niknie, kiedy wrócimy do rzeczywistości, w której zbyt często wychowanie obywa się bez miłości lub pojmuje się ją w tak swoisty sposób, że może niekiedy więcej wyrządzać szkód niż przynosić pożytku. Stan ten wynika z wielu przyczyn, zapewne z tego przede wszystkim, że „urzeczywistnianie miłości” okazuje się w życiu znacznie trudniejsze niż w zamierzeniach i teorii, ale ważne jest tu również samo pojmowanie miłości i wychowania. Czym jest miłość jako podstawa wychowania, to temat niniejszych uwag, najpierw jednak chcę określić znaczenie, jakie przypisuję wychowaniu. Rozumiem je szeroko, jako „doskonalenie osoby”, nawiązując tu do filozofii osoby Karola Wojtyły – Jana Pawła II, w której cel wychowania, wyznaczający zarazem jego metodę zawiera się w formule: „stawać się bardziej człowiekiem”, „bardziej być”. Jeśli więc mówimy o trosce wychowawcy, ochronie przed błędami i zagrożeniami, rozwoju czy kierowaniu, to zawsze w tej najszerszej perspektywie, w której nie chodzi o zmianę „czegoś w człowieku”, lecz o przemianę jego samego, nie o doskonalenie „czegoś w nim”, ale o doskonałość „konkretnego człowieczeństwa”. Mam świadomość, że takie postawienie sprawy prowadzi do bardzo wielu komplikacji. Jedną z najważniejszych jest rozminięcie się już w punkcie wyjścia z tymi

nurtami współczesnej pedagogiki, które operując metodami nauk przyrodniczych oraz czerpiąc z założeń rozmaitych nurtów filozoficznych i ideologii, zwłaszcza ulegając wpływowi myśli postmodernistycznej, „nie rozumieją” języka, w którym sformułowany jest taki cel lub wręcz go dyskwalifikują i odrzucają<sup>1</sup>. Jeszcze większe trudności, choć nieco innego rodzaju, piętrzą się w związku z pojmowaniem miłości. Najważniejsza z nich może stanowić dla wielu wystarczający powód do rezygnacji z prób włączenia tego pojęcia w teorię wyjaśniającą fenomen wychowania. Wydaje się, że w swych ostatecznych podstawach jest ona niepojmowalna, jest czymś, o czym słusznie moglibyśmy powiedzieć, że jest „nie z tego świata”, i to w stopniu największym spośród rzeczy, w których możemy zidentyfikować jakieś „ślady nieskończoności”. Choć nie można powiedzieć, aby była sprzeczna z rozumem, to nie da się jej w pełni ująć, zrozumieć i wyjaśnić, jej istota pozostaje zawsze nieogarniona, a przez to sama miłość pozostaje nieprzewidywalna i tajemnicza, burząca struktury naturalnego rozumu, zwłaszcza wtedy, kiedy chce on ująć jej istotę, zapanować nad nią, usiłując sformułować rządzące nią zasady i sięgnąć do jej źródeł.

Ale są i inne przeszkody utrudniające postawione na wstępie zadanie. Zbyt często miłość bywa pojmowana wyłącznie uczuciowo (sentymentalistycznie) oraz indywidualistycznie i romantycznie, co sprawia, że trudno uznać tak chwiejną i nietrwałą rzeczywistość za podstawę czegokolwiek, a najmniej za fundament ludzkiego życia; owszem, bywa przyczyną rozmaitych wyborów, które można uznać za szalone czy tragiczne: może być przyczyną kłamstw, cierpień, zrad, nawet zbrodni.

Trzeba też zwrócić uwagę na pewną postawę, która wprawdzie nie kwestionuje roli miłości, ale, stwarzając pozory słuszności, jest w gruncie rzeczy jałowa, nie jest bowiem w stanie spowodować żadnych realnych skutków – miłość bywa uważana za cudowny lek leczący wszystkie rany i rozwiązujący wszelkie trudności, tyle że recepty na jego skład i zasady stosowania przez swą ogólnikowość są nieprzydatne. Nie wystarczy napisać na receptce: „miłość rozwiązuje wszelkie problemy”, gdyż w wychowaniu najistotniejsza jest odpowiedź na pytanie jak? co robić w konkretnej sytuacji? „Lekarz”, którym

---

<sup>1</sup> Nie oznacza to, że sprawa jest beznadziejna i nie ma żadnego pola dyskusji. Nie wydaje się jednak, aby kierunek ewentualnej dyskusji miał być uwarunkowany jakimś kompromisem dotyczącym punktu wyjścia i konieczności rezygnacji z umieszczenia wychowania w kontekście „doskonalenia” (samosdoskonalenia) tego, co najistotniejsze dla człowieka – bycia (o)sobą. Na temat takiego rozumienia wychowania oraz związanych z nim założeń zob.: W. S t a r n a w s k i, *Prawda jako zasada wychowania*, Warszawa: UKSW 2008, s. 17-159.

jest pedagog, nie może uchylać się od zaangażowania. Nie wystarczy dotrzeć do „portu miłość”, sądząc, że w ten sposób wszystko samo się już rozwiąże.

Zajmiemy się najpierw tymi „śladami miłości”, które dostępne są człowiekowi w jego codziennym życiu, czyli miłością naturalną. Przez nią spróbujemy odsonić coś z samej istoty miłości, odwołując się do myśli Hansa Urs von Balthasara i Karola Wojtyły, wreszcie chcemy pokazać etapy miłości i przedstawić wynikające stąd wnioski dla pedagogii.

## I. MIŁOŚĆ NATURALNA

Najprostsze przejawy miłości człowiek może odnaleźć najbliżej siebie: jest to miłość między kobietą i mężczyzną, miłość matki i dziecka oraz miłość siebie samego. Niektórzy uważają, że ta ostatnia nie jest w ogóle miłością, ta bowiem potrzebuje dwóch podmiotów, nie może ograniczać się do świata jednej osoby<sup>2</sup>. Czy to jednak miałyby znaczyć, że bezzasadna pozostaje wskazówka, aby uczynić ją miarą miłości bliźniego, że należy go kochać „jak siebie samego”? Zatrzymajmy się najpierw nad tym przejawem miłości.

**Miłość siebie samego.** Wydaje się, że lepiej nazywać ją miłością siebie a nie miłością własną, w pierwszym przypadku akcentujemy pewien dystans i przedmiotowy jej aspekt, a w drugim – moment własności: jest „najbardziej własna”, gdyż dotyczy mnie. Jednak czy o to naprawdę w miłości siebie chodzi? Czy tym, co dla niej specyficzne, jest naprawdę to, że jest „najbardziej moja”? I czy ta bliskość (tożsamość) miałaby decydować o jej wartości? Warto określić, w jakim znaczeniu miłość siebie może być podstawowa. Czy chodzi o to, że każdą inną miłość da się sprowadzić do miłości siebie, ostatecznie do miłości, którą Bóg miłuje Siebie?<sup>3</sup> A to oznaczałoby zaprzepaszczenie podstawowej intuicji miłości – wydaje się, że jest ona relacją między „ja” i „ty”; przy czym „ty” jest „ważniejsze” w tym znaczeniu, że to „dla/do niego” jest miłość, „dzięki niemu” powstaje i nabiera mocy. Jednak taka linia kwestionowania miłości własnej – i tym samym obrony miłości – wydaje się słuszna tylko częściowo. Zapewne trudno się zgodzić z koncepcjami, które „ja” umieszczają w jej centrum. Nie znaczy to jednak, że należy kwestionować miłość siebie samego. Jej znaczenie nie musi polegać

---

<sup>2</sup> Zob. np. A. S i e m i a n o w s k i, *Zrozumieć miłość. Fenomenologia i metafizyka miłości*, Bydgoszcz: Labirynt 1998, s. 99-103; K. B u k o w s k i, *Oblicza miłości*, Kraków: Oficyna Wydawnicza PAT 1994, s. 101-103.

<sup>3</sup> Por. B u k o w s k i, *Oblicza miłości*, s. 102.

na tym, że odsłania istotę miłości, że każda miłość powinna być sprowadzona (zredukowana) do miłości siebie. Trzeba przyznać, że argumentacja św. Tomasza w tej kwestii nie ułatwia rozwiązania tej trudności. W artykule *Czy człowiek powinien z miłości bardziej kochać siebie niż bliźniego* odpowiada na postawione pytanie twierdząco, uzasadniając, „że od strony obiektywnej jedność (ze sobą samym) jest czymś wyższym niż zjednoczenie, a bezpośrednio uczestnictwo w dobru (otrzymanym od Boga) jest ważniejsze niż współtowarzystwo komuś w tym udziale”<sup>4</sup>. Nie wydaje się jednak, aby tak rozumiana „miłość siebie” mogła być wzorem wszelkiej miłości.

Można jednak inaczej interpretować tę „wyższość” miłości siebie. Jest ona „wyższa” jedynie jako miara, a więc jako coś, co człowiek otrzymał jako pomoc, ma charakter pragmatyczny; nie odsłania istoty miłości, a raczej bywa, że może ją przesłaniać, wtedy kiedy zmienia się w jej przeciwieństwo – egoizm, a jest w niej skłonność do takiej zamiany. Można paradoksalnie powiedzieć, że jest właściwą miarą miłości (... *jak siebie samego*) tylko wtedy, kiedy jest jak najmniej traktowana jako „moja”. Kiedy człowiek jest świadomy, że została mu podarowana, nie jest jego zasługą, kiedy jest w najmniejszym stopniu „jego miłością”. Choć jest nieodłączna od bytu człowieka, „jest w nim”, to jednak nie jest „jego”. Może być „miarą miłości” w takim znaczeniu, że siebie kocham *bezwarunkowo*, nie mogę przestać, nie zrażam się, nie zniechęcam własnymi słabościami i klęskami. Właściwie rozumiana miłość siebie bywa *nieustępliwa*, potrafi obudzić w sobie nadzieję (do siebie) nawet wtedy, kiedy nie dotrzymuję postanowień lub sam siebie oszukuję i zdradzam. „Właściwie rozumiana”, a więc nie egoistyczna, lecz taka, w której – jak twierdzi św. Tomasz – człowiek „kocha swoją naturę duchową” otrzymaną od Boga. Czy nie jest zobowiązany do szczególnej pieczy nad darem, który został mu powierzony w jedyny i niepowtarzalny sposób? Powinien czuwać nad sobą, któż bowiem mógłby robić to lepiej. Otrzymaliśmy miarę miłości, nie musimy wiedzieć „czym jest miłość”, ważne, że umiemy jej używać jako miary. Takie rozumienie miłości siebie zakłada, że człowiek jest bytem transcendentnym, potrafi przekraczać sam siebie, władać sobą, jest zdolny sprzeciwiać się sobie, a więc nie ulegać siłom natury i innym czynnikom, które od wewnątrz chcą nim zawładnąć. Powinien znać prawdę o sobie, „posiadać siebie”. Naturalna (włana) miłość siebie jest pomocą, aby człowiek podejmował się tego trudnego zadania miłowania siebie (a więc czasem bez-

---

<sup>4</sup> Zob. T o m a s z z A k w i n u, *Suma teologiczna*, II-II, 25, 4.

myślnego, tępego i upartego osła<sup>5</sup>) z ochotą i łatwością<sup>6</sup>. Sam jednak musi wiedzieć kim jest, a więc znać swoją przygodność, niedoskonałość, wiedzieć, że nie jest całkowitym władcą siebie (swego istnienia, życia i śmierci), nie jest tym, kto wyznacza prawa moralne, lecz im podlega. Tak realizowana miłość siebie samego wydaje się podstawą tego, co nazywamy samowychowaniem. Nie wydaje się też, aby można było odmówić jej miana miłości. Wbrew krytykom nie jest to tylko miłość do „ja” czy ze względu na „ja”, ale miłość do Stwórcy i Dawcy tego daru, którym jest każdy człowiek, także dla siebie samego. Można więc miłość siebie interpretować jako ukrytą i niebezpośrednią relację do „Ty”.

**Miłość między mężczyzną i kobietą.** Fazy czy aspekty tej miłości ukazane w analizach Karola Wojtyły w *Miłości i odpowiedzialności*<sup>7</sup> czy w *Teologii ciała* Jana Pawła II<sup>8</sup> pokazują, jak mocny jest związek między tym, co cielesne i tym, co duchowe. Człowiek jest osobą cielesną, i poprzez ciało istniejącą w świecie. Ciało jest nie tylko „medium”, jest sposobem w jaki osoba jest obecna wobec innych. Pokazują również, że miłość ujawnia się poprzez cielesne znaki miłości. Większa niż w innych typach miłości zdaje się tu rozpiętość między tym, czym miłość ta bywa z natury, a czym może i powinna być jako czyn osoby. Naturalne dążenia, zwłaszcza realizujące się w kierunku wyznaczonym przez dynamikę pożądania, łatwo ciążyą ku pożądlivosti, czyli wykorzystaniu drugiej osoby, uczynieniu z niej przedmiotu użycia. Opanowanie sił natury i przekształcenie ich w dynamizmy służące *miłości* nie jest dziełem natury, w pewnej mierze jest „przeciw naturze”. W tej postaci miłości najwyraźniej uwydatnia się rozbieżność i „konflikt” między naturą i osobą.

Wypaczenia, jakim może podlegać tego typu „miłość” (zgoda na zdradę, wzbudzanie zazdrości, przemiana w nienawiść, prowokowanie do kłamstwa czy zbrodni – to mogą być jej „dzieła”), pokazują, że należy z umiarem podchodzić do postulatów oddawania całkowitej inicjatywy „naturze”, ujawniając tę jej skazę, której nie chciał dostrzec Jan Jakub Rousseau, a którą

---

<sup>5</sup> Św. Franciszek miał nazywać swoje ciało „bratem osłem” (zob. C. S. Lewis, *Cztery miłości*, Poznań: Media Rodzina 2010, s. 118).

<sup>6</sup> Św. Tomasz podkreśla, że miłość naturalna nie opiera się na mocy woli człowieka, lecz na mocy wlanej, która jest wyższego rzędu niż wola i dzięki temu spełniamy akty tej miłości ochocho i przyjemnie, choć same w sobie nie byłyby takie. Por. *Suma teologiczna*, II-II, 23, 2.

<sup>7</sup> K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin: TN KUL 1982.

<sup>8</sup> J a n P a w e ł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Watykan: Libreria Editrice Vaticana 1986.

teologia katolicka widzi jako odcisnięty w niej skutek grzechu pierworodnego. Równocześnie, jak chyba nigdzie indziej, zaznacza się w niej doniosłość cielesności: znaków, gestów, słów i czynów oraz ich konkretność. W miłości erotycznej wszystkie szczegóły zdają się ważne, mowa tej miłości wyraża się w nich. Być może jest to próba odnalezienia i potwierdzenia tej *jedyności*, jakiej żąda każda miłość, a która jest w tym przypadku zagrożona przez „bezosobowy” charakter popędu seksualnego. Potrzeba sublimacji popędu i konieczność liczenia się ze szczegółami konkretnej rzeczywistości, „uczłowieczanie” jej, nadawanie wyrazu osobowego temu, co zdaje się bardzo od niej odległe (instynkty, popędy, potrzeby cielesne), jest dobrą szkołą realizmu i wydobywania dobra z każdej sytuacji i w każdych okolicznościach.

Miłość erotyczna odsłania ciekawą dychotomię miłości – zawartej w niej aktywności i bierności. Z jednej strony jest „niesiona” przez popęd i pożądanie, tylko ulega sile, nie musi jej pobudzać. Z drugiej strony w dużym stopniu angażuje osobę, gdyż zmusza ją do dokonywania wyborów, do ciągłego czuwania, aby utrzymać tę miłość na poziomie osobowym, aby trwać w postawie czystości, czyli nietraktowania drugiej osoby jako przedmiotu użycia. Wreszcie, w perspektywie miłości doskonałej, nakłania człowieka do uczynienia czegoś, co wydaje się niemożliwe – zrezygnowania z siebie, podarowania siebie drugiej osobie. Ten akt samorezygnacji dokonuje się w przestrzeni wolności, jest wyrazem aktywności, a nie bierności czy zniewolenia i pokazuje, że wkraczamy tu w obszar leżący na przeciwległym krańcu od koniecznych, nieświadomych, instynktownych aktów natury.

**Miłość macierzyńska.** Jest ona – obok innych postaci miłości rodzinnej takich jak ojcowska, dziecięca, braterska – najbardziej naturalnym wyrazem miłości, w tym znaczeniu, że jest stale obecna w życiu człowieka. Miłość macierzyńska sięga bardzo głęboko w „naturę kobiety” – jest w dużej mierze podarowana matce jako skutek uczestnictwa kobiety w misterium powstawania życia. Logika tej miłości na płaszczyźnie naturalnej prowadzi od jedności cielesnej i bliskości do rozdzielienia i oddalenia. Już sam poród jest rozdzielaniem, tak jak jest nim usamodzielnianie się dziecka w procesie dojrzewania i wreszcie jego odejście z domu. Miłość matczyna – spontaniczna, ciepła, trwała, bezwarunkowa – według Fromma dająca nie tylko to, co konieczne do życia, a więc „mleko”, ale również i „miód”, a więc „słodycz życia”<sup>9</sup>, w mniejszym stopniu niż miłość ojcowska musi uczyć się jak żyć miłością, „wie” to instynktownie. Jest również w większym stopniu „pewna”, że ma

---

<sup>9</sup> Zob. E. F r o m m, *O sztuce miłości*, Poznań: Rebis 2007, s. 57-60.

prawo do okazywania miłości i otrzymywania jej od dziecka – ma bowiem ku temu obiektywne podstawy: naturalną biologiczną i uczuciową więź z dzieckiem. Jest natomiast narażona na cierpienie zlekceważenia miłości, jeśli ktoś uznaje ją wyłącznie na poziomie biologicznym i nie podejmuje wysiłku, aby potwierdzić to jako wolna osoba. I sama matka może utrudniać takie potwierdzanie, kiedy chce utrzymywać tę więź na poziomie biologicznym, wiedząc, że tam jest jej bezpiecznie należna, jest nie do obalenia, może trwać w miłosnej zaborczości i nie dopuszczać do usamodzielnienia się dziecka. Kosztem miłości matczynej jest więc pozwolenie na odejście, usamodzielnienie się dziecka. Ten sam ciężar musi znosić wychowawca, któremu zależy na prawdziwej dojrzałości wychowanka.

**Miłość ojcowska** – według Fromma mniej konkretna, bardziej chłodna i „obiektywna”, wymagająca, warunkowa<sup>10</sup>, może stać się wzorem tego aspektu wychowania, który S. Kunowski określa jako „prowadzenie wzwyż – *agos*”<sup>11</sup>. Jest on związany ze zdobyciem autorytetu oraz umiejętnością określania granic i stawiania wymagań. Miłość ojcowska może być w większym stopniu niż macierzyńska wzorem miłości czynnej. Ta miłość ryzykuje, że nie zostanie zrozumiana i przyjęta, gdyż jej racja (*jestem twoim ojcem*) jest zbyt słabo osadzona w naturze (biologii i psychice) człowieka, aby mogła być sama z siebie uzasadnieniem dla roszczeń ojcowskich: wiarygodności, posłuszeństwa, szacunku. Miłość ojcowska musi się wykazać – zdobyć autorytet i nieustannie go podtrzymywać, i być przygotowana na krytykę; w tej miłości ważna jest świadomość antynomii między koniecznością posiadania władzy (kierowania, prowadzenia, oceny, krytycznego spojrzenia) a uznaniem własnej niedoskonałości, niemożliwością dobrego wypełnienia tego zadania. Jest więc tu również miejsce na *kryzys* (a faktycznie na świadomość niedoskonałości, porażki), kiedy ta antynomia wyjdzie na jaw, a wyjść musi. Dziecko (wychowanek) dojrzeva bowiem, chce się usamodzielnić, odróżnić od rodziców i dlatego jest coraz bardziej (czasem niesprawiedliwie) krytyczne – cierpienie matki to odejście dziecka, cierpienie ojca to niesprostanie zadaniom; musi więc czekać aż dziecko zrozumie i przebaczy, że nie był doskonałym ojcem (bo zwykle lub nigdy? nie jest to możliwe). Musi też umieć pokazać, że ojcostwo jest zadaniem, które zostało mu powierzone, a ostatecznie to nie on jest Nauczycielem i Mistrzem.

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 50-54.

<sup>11</sup> Zob. S. K u n o w s k i, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa: Wydawnictwo Salezjańskie 2000, s. 174-175, 245-259.

**Miłość dziecięca.** Ufna, całkowicie oddana, zależna jest najlepszym wzorem miłości-potrzeby (miłości biernej). Ale także jej całkowitości i bezinteresowności, gdyż wydaje się, że dziecko w pierwszym okresie kocha rodziców całym sobą i „za nic”. Jest ona jeszcze pod pewnym względem szczególna – odsłania bezbronność miłości. Dziecko, które z obiektywnych powodów jest (powinno być) owocem miłości, znajduje się poniekąd w jej centrum. Każdy akt skierowany przeciw miłości jest równocześnie uderzeniem weń. Każda nieprawidłowość miłości rodziców rani przede wszystkim dziecko, które nie z własnej winy czy zasługi jest w centrum tego dramatu rozgrywającego się między dwojgiem ludzi. Oni mogą przychodzić, odchodzić, walczyć o swoje prawa, kwestionować i zrywać łączącą ich więź. Są wolni. Ono jest zależne od tej wolności, jest zawsze „pomiędzy”, śmierć miłości między rodzicami to bezpośredni cios zadany dziecku. Warto również dodać, że miłość dziecięca pozwala przejść kryzys miłości, zwłaszcza ojcowskiej – uświadamia, że nie wystarczą same czyny miłości, lecz trzeba zniżyć się do poziomu dziecka, aby zrozumieć, iż miłość najpierw została podarowana, że własne ojcostwo można zrozumieć z pozycji dziecka; dopiero ono potrafi dostrzec, na czym polega „promieniowanie ojcostwa”<sup>12</sup>.

**Miłość braterska.** Także i w tym przypadku na naturalnej więzi łączącej rodzeństwo może i powinna powstać więź osobowa, która stanowi coś w rodzaju „naturalnej przyjaźni”. Nie bez powodu przyjaźń nazywa się „braterstwem”. W każdym razie braterstwo spełnia wszystkie trzy warunki przyjaźni podane przez św. Tomasza<sup>13</sup>. Jest więc relacją życzliwości, występuje w niej wzajemność i obcowanie ze sobą. Wprawdzie w aspekcie doskonałości to przyjaźń jest ważniejsza i doskonalsza niż braterstwo, gdyż jest oparta na tym, co wyższe duchowo i mocniej wiążące, jednak z genetycznego punktu widzenia pierwsze jest braterstwo. Najpierw poznajemy i rozumiemy braci i siostry, potem spotykamy przyjaciół. Łatwiej nam zrozumieć, czym jest braterstwo niż sama przyjaźń, która bez obrazowych porównań do konkretnego życia rodzinnego byłaby nieco abstrakcyjna. To przyjaciel jest „jak brat”, a nie brat jest „jak przyjaciel”. W braterstwie rozpoznajemy przyjaźń, gdyż w naturalny sposób są w nim zawarte „załączki przyjaźni”.

---

<sup>12</sup> Pokazuje to Karol Wojtyła w *Promieniowaniu ojcostwa (Poezje i dramaty)*, Kraków: Wydawnictwo Znak 1979, s. 228-258).

<sup>13</sup> Por. J. W o r o n i e c k i, *Katolicka etyka wychowawcza*, Lublin: RW KUL 1986, t. II/1, s. 208.

## II. ISTOTA MIŁOŚCI – MIŁOŚĆ TŁUMACZY SIĘ PRZEZ MIŁOŚĆ

Naturalne przejawy miłości pozwalają nam zrozumieć, czym jest sama miłość, można się zastanawiać, czy wręcz nie są *jedyną* drogą do jej zrozumienia, skoro miłość sama w sobie nie jest „stałą”<sup>14</sup>. Spróbujmy wskazać pewne cechy miłości, które zbliżają nas do odsłonięcia jej istoty – choć nigdy nie będzie ono pełne<sup>15</sup>. Najpierw kilka uwag na temat relacji miłości do rozumu.

**Miłość wzmacnia siły rozumu.** Miłość jest przedmiotem woli, z tego powodu jest również dana poznawczo, zgodnie z zasadą, że to, co chciane, musi być w pewien sposób poznane (*nil volitum nisi cognitum*). Także miłość jest dostępna władzy poznawczej, czyli rozumowi. Warto jednak pamiętać o dwu ograniczeniach. Pierwsze wynika ze specyfiki poznania: w tradycji klasycznej prawda jest *przyjmowana* przez podmiot, który pozostaje w pozycji „biernej”, to prawda „działa”, podmiot odbiera. Inna jest specyfika oddziaływania na wolę: dobro *porusza* wolę, pociąga ją ku sobie – odpowiedź woli jest więc aktywna. Miłość działa przede wszystkim na wolę, jej oddziaływanie na rozum jest w pewnym sensie „niewłaściwe”; neutralność i „obiektywność” rozumu jest naturalna, kiedy chodzi o przedmioty poznania, nie wydaje się właściwa ze względu na „przedmiot”, jakim jest miłość. Miłość „domaga się” aktywnej odpowiedzi, zaangażowania, „pójścia za nią”. Drugie ograniczenie wynika ze wspomnianej już wcześniej niedostępności – miłość przekracza naturalne zdolności rozumu, nie jest on więc nigdy „spełniony” poznawczo, musi akceptować niedosyt i brak, które zawsze będą towarzyszyć aktom poznania miłości. Nie jest jednak tylko tak, że rozum doznaje „upokorzenia” ze strony miłości, musi uznać swoją niższość, niedoskonałość. W relacji tej zawiera się również rys pozytywny: miłość „otwiera” rozum, wyostrza go i wzmacnia jego siły. Miłość „prześciga” rozum – jak pisze o. J. Woroniecki<sup>16</sup>, ale że nie chodzi tu o konkurencję i zwycięstwo, może ona dzięki temu, że „biegnie przodem”, pociągać rozum za sobą, pokazywać mu ścieżki,

---

<sup>14</sup> Właściwie należałoby przedstawić uzasadnienie i krytykę tego założenia, w tym miejscu nie jest to możliwe, co najwyżej można odwołać się do doświadczenia i przeżycia miłości, które ujawniają wystarczająco wiele przykładów uzasadniających tezę, że miłość jest sprzeczna z „logiką świata” i przekracza kategorie ludzkiego rozumu.

<sup>15</sup> Korzystam tu z myśli Karola Wojtyły, Tomasza z Akwinu, Josefa Piepera, Clive’a S. Lewisa, Jeana Guittona, Gabriela Marcela, Ericha Fromma, Pawła Florenskiego, zwłaszcza jednak z pracy Hansa Urs von Balthasara, *Wiarygodna jest tylko miłość* (Kraków: WAM 1997).

<sup>16</sup> W o r o n i e c k i, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. II/1, s. 237-238.

które bez tej pomocy byłyby dla niego mało dostępne lub wręcz zakryte. To „wzmożenie światła w rozumie” dokonuje się przez miłość i dzięki temu poznanie może stać się mądrością, a wgląd w prawdę staje się pragnieniem jej posiadania i urzeczywistniania, czyli życia poznana prawdą.

**Miłość jest wolna.** Jest to jeden z powodów, dla których miłość jest nieodgadniona. I chodzi tu o każdą jej postać, której sprawca jest osobą. Miłość jest wolna w podwójnym znaczeniu: przedmiotowym i podmiotowym. Przedmiotowym, gdyż nie wiadomo, jaka będzie treść odpowiedzi; miłość jest *twórcza* i często zaskakuje dając rozwiązania, których nikt się nie spodziewał. Nawet jeśli można niekiedy odnieść wrażenie, że wiadomo, co należy uczynić kierując się miłością, to jest to słuszne tylko na pewnym stopniu ogólności. Nigdy nie można przewidzieć, jaka będzie konkretna odpowiedź, „co” przyniesie wolny czyn. Jest również wolna podmiotowo, ponieważ ten, kto spełnia czyn miłości, żyje wolnością. Może więc być tak, że „odpowiedź miłości” jest całkiem pospolita, nie zawiera niczego oryginalnego, niczym nie zaskakuje. Ale taki osąd jest zewnętrzny, wewnętrzny nonkonformizm miłości polega na tym, że „nie przejmuje się” jak zostanie przyjęty jej czyn, czy będzie dostatecznie efektywny i oryginalny dla innych. To „nieoglądanie się” na innych jest również przyczyną jej problemów. Oznacza bowiem brak wyrachowania, narażenie się na ryzyko niezrozumienia, nie przyjęcia, odrzucenia. Ojciec, który z potrzeby serca *wybiega naprzeciw* syna marnotrawnego, naraża się na gniew starszego z synów, który nie jest w stanie zrozumieć tej logiki miłości<sup>17</sup>. Wiele innych czynów miłości wydaje się nie do przyjęcia tym, którzy kierują się ludzką tylko „roztropnością”; ci odchodzą do swoich zajęć, mówiąc: „Trudna jest ta mowa. Któż może jej słuchać”<sup>18</sup>.

**Miłość budzi miłość.** Najbardziej charakterystycznym rysem miłości jest chyba ten, że miłość może być rozpoznana wyłącznie przez miłość. H. Urs von Balthasar pisze o osobliwym kręgu, w którym miłość sama siebie odsłania i równocześnie daje „narzędzia”, aby została rozpoznana. „Jeśli matka przez wiele dni i tygodni uśmiechała się do dziecka, pewnego dnia jako odpowiedź otrzymuje jego uśmiech. Ona w sercu dziecka obudziła miłość...”<sup>19</sup> – ten naturalny obraz ujawnia „mechanizm” budzenia się miłości. Jednakże nie mogłoby się to dokonać, gdyby w człowieku nie tkwił jakiś zarodek miłości podarowany mu przez Boga. Bez tego „ślądu boskości” w nim (*imago Dei*) człowiek nie

<sup>17</sup> Por. Łk 15, 11-32.

<sup>18</sup> J 6, 60.

<sup>19</sup> H. U r s v o n B a l t h a s a r, *Wiarygodna jest tylko miłość*, Kraków: WAM 1997, s. 61.

byłby w stanie odczytać języka miłości. Relacja człowieka do budzącej się w nim miłości nie jest prostą relacją „posiadania”. „[...] on [człowiek] nie ma jej nigdy tak, iż mógłby określić ją jako swoją możliwość, którą rozporządza. Posiada ją, ale nie w sposób zewnętrzny, lecz tylko dlatego, że ona posiada go w głębi jego duszy, *interius intimo meo*”<sup>20</sup>. Ta darowana miłość „ubiera się w niemoc” po to, by oddać inicjatywę ukochanemu<sup>21</sup>. Tę pedagogię miłości sprowadzoną do ludzkiego poziomu mogą przypominać skryte zabiegi rodziców, by dziecko otrzymało – jakoś mimochodem – to wszystko, co jest potrzebne, aby mogło im przygotować prezent. Jeśli gdzieś można znaleźć wewnętrzną miarę miłości, to jest nią sama miłość. Wtedy, choć trochę staje się „zrozumiałe”, że nie ma ona granic, że „miłość wzrasta poprzez miłość”<sup>22</sup>.

**Miłość polega na „przewycięzaniu siebie”.** Można odnaleźć również filozoficzną formułę miłości, która wprawdzie nie odsłania jej istoty, ale pozwala lepiej rozumieć strukturę i „technologię” czynów miłości, a dzięki temu formuła ta może mieć znaczenie pedagogiczne, pozwala „uczyć się” miłości (z zastrzeżeniem, że nie można jej się nauczyć). Miłość realizuje się poprzez „odejście od siebie”, „porzucenie «ja»”, „zapomnienie o sobie”. Karol Wojtyła wskazując na najdoskonalszą postać miłości – oblubieńczą, mówi o oddaniu siebie, swojego „ja” drugiemu, równocześnie dodając, że jest to ontycznie niemożliwe, bowiem „ja” jest nieprzekazywalne i nieodstępne<sup>23</sup>. Dodaje równocześnie, że dzięki takiej „niewoli” „ja” nie niszczy się, lecz rozwija i bogaci. Benedykt XVI pisze, że jest to wychodzenie z „ja” zamkniętego w samym sobie, w kierunku wyzwolenia „ja”, w darze z siebie w kierunku ponownego znalezienia siebie<sup>24</sup>. Paweł Florenski mówi zaś, że metafizyczna natura miłości polega na przewycięzeniu nagiej samotności „Ja = Ja” i wychodzeniu z siebie oraz na zerwaniu kajdan ludzkiej skończonej samości<sup>25</sup>. Właściwie w akcie każdej miłości, nawet wówczas, kiedy dotyczy to rzeczy, które tylko się „lubi”, jest moment „zapomnienia o sobie” i skupienia się na przedmiocie miłości. W najbardziej radykalnej formie oznacza to całkowite oddanie siebie, ale o tym możemy mówić chyba tylko w perspektywie religijnej, takie bowiem powierzenie się drugiemu człowiekowi w pełni i całkowicie nie tylko byłoby wielce ryzykowne ze względu

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 103.

<sup>21</sup> Tamże, s. 111.

<sup>22</sup> B e n e d y k t XVI, *Deus Caritas est (Bóg jest miłością)*, 18.

<sup>23</sup> W o j t y ł a, *Miłość i odpowiedzialność*, s. 88-89.

<sup>24</sup> *Deus Caritas est (Bóg jest miłością)*, 6.

<sup>25</sup> P. F l o r e n s k i, *Filar i podpora prawdy*, Warszawa: KR 2009, s. 76.

na jego ułomność (przygodność), ale również nosiłoby cechy nieuprawnionego jego ubóstwienia.

**Miłość jednoczy.** Można natomiast powiedzieć, że wzajemne oddanie „ja” i „ty” prowadzi do zjednoczenia. Jedność jest znamieną dla miłości, nie wydaje się jednak, aby była jej istotą, raczej jest skutkiem. Trudno byłoby zrozumieć, skąd płynęłaby niezwykła siła miłości pociągająca wolę, gdyby miała polegać na „jednoczeniu”. Tak mogłaby wyglądać miłość opisywana z zewnątrz. Zjednoczenie osób kochających się może być dla nich źródłem upajającej radości, lecz radość ta nie jest jednością. W miłości odrębność osób nie znika i nie zostaje zamazana i wchłonięta przez ogarniającą je jedność; jednoczenie polega raczej na tym, że osoby pozostając sobą „przenikają się” nawzajem, „bytują w sobie”, „udzielają się sobie”<sup>26</sup>. Jednak nie mogłoby tak być, gdyby nie zachowały swej tożsamości i swoistości. Pozostają osobami (osobno), tyle że ta „osobność” nie dzieli osób, lecz łączy. Gdyby nie zachowały swoistości, nie mówilibyśmy o połączeniu, lecz o monolitycznej jedności, o pochłonięciu przez jedność. Zachowanie tej swoistości jest ważne dla zdrowego rozumienia miłości oblubieńczej między mężczyzną i kobietą, ale także dla zabezpieczenia się przed wynaturzeniami zbyt zaborczej miłości macierzyńskiej czy ojcowskiej, a również przed uznaniem za miłość niewolniczej podległości i poddania, w którym z bierności, wygody, lenistwa czy strachu rezygnuje się z posiadania siebie i panowania sobie. To, co możemy wiedzieć o miłości, pokazuje, że miłowanie nie jest jedną z cnót, lecz jest tym, co każdej cnoty daje doskonałość i przerasta je. I że sama miłość może i powinna być przedmiotem miłości jako podstawa, zasada doskonałości i jej cel, również w rodzinie i w wychowaniu, tak że możemy za św. Tomaszem powiedzieć, iż „miłością miłujemy miłość”<sup>27</sup>.

### III. KONFLIKT NATURA – OSOBA

Miłość naturalna (włana) jest zarodkiem miłości i nie może się rozwijać opierając się wyłącznie na naturze<sup>28</sup> człowieka, gdyż wtedy łatwo może ulec

<sup>26</sup> Por. W o j t y ł a, *Promieniowanie ojcostwa*, s. 245-249; W o r o n i e c k i, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. II/1, s. 202-204. Zob. też: S t a r n a w s k i, *Prawda jako zasada wychowania*, s. 190-194, 398-404.

<sup>27</sup> T o m a s z z A k w i n u, *Suma teologiczna*, II-II, 25, 2.

<sup>28</sup> Mam świadomość trudności związanych z zestawieniem pojęć „natura” i „osoba”. Sądzę, że ich źródło tkwi nie tyle w niedostrzeganiu „filozoficznego” i „przyrodniczego” znaczenia

zniekształceniu i zwyrodnieniu, stając się nawet czymś przeciwnym miłości. I tak miłość siebie może się wynaturzyć i zmienić w egoizm, miłość erotyczna – w pożądliwość, a wszelkie postacie miłości rodzinnej – w zaborczy izolacjonizm. Potrzeba zatem, aby „ziarna miłości” ukryte w naturze poddane były czujnej i wytrwałej władzy człowieka, który potrafi przenieść je i rozwinać na poziomie osoby. Miłość daje woli dynamikę, która potrafi każdy wysiłek uczynić przyjemniejszym i łatwiejszym. Tak dzieje się również w dziedzinie wychowania. I tu również potrzeba czujności i przezorności, aby utrzymać właściwy kierunek rozwoju i by naturalne siły nie zawładnęły całkowicie człowiekiem, nie sprowadziły go na manowce. Wiele nurtów współczesnej pedagogiki, pomijając – być może w słusznej intencji zachowania religijnej neutralności – koncepcję grzechu pierworodnego, nie potrafi dostrzec jego antropologicznych skutków i łudzi się co do właściwej pozycji człowieka w świecie: zawiąza się jego możliwości sądząc, że jest on zdolny do naturalnej „samorealizacji” i równocześnie zaniża się je, odmawiając mu zdolności skutecznego panowania nad sobą i powracania na właściwy kurs (zwłaszcza jeśli sądzi się, że nie istnieją żadne kryteria, które pozwoliłyby określić jakiś kierunek jako „właściwy”). Można uznać to za rodzaj „błędu antropologicznego”, a więc takiego, którego korzenie tkwią w niewłaściwym określeniu istoty człowieka. Pedagogika często sytuuje człowieka tylko w obrębie „świata”, nie dostrzegając, że jest w nim element radykalnej „inności” („ślad” nieskończoności: transcendencia poznania, wolności, miłości), i stosuje do oceny człowieka wyłącznie „światowe” kryteria: rozwijania zdolności, umiejętności wpisania się w logikę postępu ekonomicznego, dobrobytu, wygody itp. Pomija występującą w nim dysproporcję, przeciwstawienie, rozdarcie, istnienie w nim samym zagrażających mu wrogich sił – uznając, że frustrują one, niszczą człowieka, blokują rozwój jego twórczych możliwości. To wewnętrzne napięcie, „rozdwojenie”, dochodzi do kulminacji w świadomości moralnej, a więc w dostrzeżeniu nieusuwalnej dychotomii między spełnieniem i niespełnieniem, między dobrem i złem, i konieczności radykalnego wyboru między

---

natury, ile znacznie głębiej. „Iskwienie” występuje w zestawieniu pojęć „natura” i „wolność”. Człowiek jest wolny „z natury”, paradoksalność wolności polega jednak na tym, że ta naturalna wolność nie wystarcza; po pierwsze – musi być ona „potwierdzona” (zaktualizowana) własnym sprawstwem podmiotu, a po drugie – wolne akty osoby mogą skierować się przeciw „naturalnym skłonnościom”. Jak głęboko w samym człowieku może sięgać ten akt sprzeniewierzenia się własnym naturalnym dążeniom np. do dobra i prawdy, to osobne zagadnienie. Można powiedzieć, że tak rozumiana opozycja osoba–natura to najsłabszy i zarazem najsilniejszy punkt personalizmu, odsłania bowiem dychotomię tkwiącą w samym człowieku.

nimi<sup>29</sup>. Nic więc dziwnego, że usuwa się konsekwentnie moralność, a więc obiektywne odniesienie do dobra i zła ze świadomości współczesnego człowieka. Tymczasem doświadczenie moralności, rozumiane jako „konflikt człowieka z samym sobą”, można interpretować zupełnie inaczej: ujawnia ono jego dynamizm, zdystansowanie się wobec natury i otwarcie na rzeczywistość absolutną. Nie jest też dla człowieka zgubne. Jeżeli rozdwojenie takie: „ja” przeciwko „ja” bywa trudne i nawet bolesne, to niemniej jest ono twórcze i na wskroś ludzkie: odpowiada właściwej dynamice osoby, jest dla niej samej, a pośrednio i dla innych, świadectwem właściwej osobie egzystencji<sup>30</sup>.

Przejście z poziomu natury na poziom osoby jest konieczne. Oznacza ono nie tylko „obudzenie osoby”, ale także postawienie jej w sytuacji podejmowania koniecznych dychotomicznych wyborów moralnych<sup>31</sup>. Jeśli słuszna jest koncepcja wolności, według której ta najistotniejsza dla człowieka własność nie jest absolutem, jak chciałby Fryderyk Nietzsche, lecz jest „dla miłości”<sup>32</sup>, to znaczy, że osią świadomej ludzkiej egzystencji i zasadą jego doskonalenia pozostaje ciągły wybór „za” lub „przeciw” miłości. Wybór ten nie dokonuje się jednak spontanicznie, lekko, mimochodem. W samym człowieku i w świecie działa wiele sił, które usiłują przełamać moc miłości i nie zawsze wychodzi ona z tych starć „zwycięska”. Przeciwnie, jej znakiem jest krzyż, który dla wielu jest potwierdzeniem jej słabości i przegranej. Współczesne zwłaszcza doświadczenie człowieka, przytłoczone nadmiarem okrucieństw, przemocy, totalitaryzmów, nie daje mocnego przekonania o jej „sukcesie”, a w każdym razie w przekonujący sposób dowodzi istnienia konfliktu między miłością a „siłami nie-miłości”.

Taka diagnoza prowadzi nas do wniosku, że miłości naturalnej nie da się wprowadzić na poziom osoby w sposób „łagodny”, bezkonfliktowy. Jej realizacja wymaga odwagi zmierzenia się z siłami jej przeciwnymi, niekiedy stanowczości, zawsze niemal ofiarności i wyrzeczeń, które w momencie krytycznym prowadzą do „samounicestwienia «ja»”, w chrześcijańskim języku

---

<sup>29</sup> O doświadczeniu moralności jako zetknięciu się ze sferą absolutną zob.: K. W o j t y ł a, *Problem teorii moralności*, w: *W nurcie zagadnień posoborowych*, red. B. Bejze, t. III, Warszawa: Wydawnictwo ss. Loretanek-Benedyktynek 1969, s. 217-249.

<sup>30</sup> Tamże, s. 228.

<sup>31</sup> Moralność w etyce klasycznej jest w swej istocie „czarno-biała”, gdyż istnieją tylko dwie wartości moralne: dobro moralne (przez które sam człowiek „staje się dobry”) albo nie-dobro.

<sup>32</sup> Por. rozdział ósmy *Pamięci i tożsamości* (Kraków: Wydawnictwo Znak 2005) tak właśnie zatytułowany.

– do krzyża. „Na Krzyżu dokonano się najpierw przekreślenie słowa świata poprzez całkiem inne Słowo, którego świat za żadną cenę nie chce słyszeć”. Świat ma własną logikę, która nie przyjmuje konieczności krzyża i śmierci. „Życie świata, które chce żyć, zanim umrze, nie znajduje jednak w sobie nadziei [...] na uczynienie nieśmiertelnym tego, co doczesne”<sup>33</sup>.

#### IV. ETAPY MIŁOŚCI – DWIE PEDAGOGIE

To, co zostało powiedziane wcześniej, skłania również do wniosku, że zadanie „personalizacji” miłości naturalnej może być wypełnione nie tyle przez zewnętrzne zabiegi, ile na drodze, która wymaga samorefleksji, rozpoznania własnych zdolności i ograniczeń, świadomości ulegania pokusom i mechanizmom samooszukiwania się, a więc prowadzi do zidentyfikowania „wewnętrznego wroga”. Powinna więc uwzględniać formę pracy nad sobą realizowaną na drodze życia wewnętrznego. Pedagogia chrześcijańska podsuwa taką drogę, wyróżniając na niej trzy etapy.

**Trzy etapy doskonalenia.** Oczyszczenie, oświecenie, zjednoczenie – to trzy etapy jednej drogi doskonalenia się<sup>34</sup>. Pierwszy etap: oczyszczenie oznacza przewyciężenie moralnego zła, zwalczanie grzechu; jest to więc poniekąd droga negatywna, na której człowiek skupia się na zwalczaniu przeszkód utrudniających aktualizację miłości, „walczy” więc z siłami przeciwstawnymi miłości, przede wszystkim w sobie samym. Droga oświecenia oznacza dostrzeżenie pozytywnego światła wartości i kierowanie się nim bardziej niż ograniczeniami zakazów. „Wartości są bowiem tymi światłami, które rozjaśniają bytowanie, a w miarę jak człowiek pracuje nad sobą, coraz intensywniej świecą na horyzoncie jego życia”<sup>35</sup>. Trzecim etapem jest zjednoczenie, czyli kontemplacja, doświadczenie Bożej miłości. Te trzy drogi wyznaczają zarazem trzy oblicza wolności i miłości. Na etapie oczyszczenia wolność jest przeciwstawianiem się bierności, żądzom i pokusom, a miłość przybiera postać walki polegającej na powstrzymaniu się przed nienawiścią i przed wszystkim, co niszczy i zagraża miłości. Na etapie oświecenia wolność jest panowaniem nad światem i nad sobą, a miłość jest twórczym trudem urzeczywistniania wartości; jest to miłość czynna, w której człowiek jest

<sup>33</sup> U r s v o n B a l t h a s a r, *Wiarygodna jest tylko miłość*, s. 107.

<sup>34</sup> Zob. J a n P a w e ł II, *Pamięć i tożsamość*, s. 33-37.

<sup>35</sup> Tamże, s. 35.

sprawcą czynów, podejmuje odpowiedzialność, rozwija swoje cnoty. Na trzecim etapie – zjednoczenia – wolność jest spełnieniem, dociera do swego kresu (jest dla miłości), a miłość jest bardziej doznawaniem (kontemplacją) niż działaniem, jest radowaniem się uczestnictwem w miłości.

**Pedagogia negatywna.** Te trzy drogi przenikają się, ale zasadniczo stanowią one drogę wzrostu: od oczyszczenia poprzez oświecenie ku zjednoczeniu. Wydaje się, że drogi oczyszczenia i oświecenia wyznaczają odmienne w formie pedagogie; czy w przypadku drogi zjednoczenia można w ogóle mówić o jakiejś pedagogii, to sprawa dyskusyjna. Ten etap doskonalenia zdaje się wyrastać ponad jakąkolwiek pedagogię ludzką, przerasta on również pracę samowychowania. Droga oczyszczenia skupia się przede wszystkim na usunięciu tego, co przeszkadza na drodze doskonalenia. Jest w pewnym sensie „walką z wrogiem”, przy czym „wróg” ten działa od wewnątrz, jest jak zdrajca, który, przenikając do świadomości, fałszuje poznanie, zamazuje ostrość widzenia, osłabia czujność, zniekształca poruszenia woli, kusi mirażami. Wychowanie (i samowychowanie) oznacza tu uchronienie się przed zagrożeniami ze strony ciała (pożądliwość ciała), świata (pożądliwość oczu) i swego „ja” (pokusa ubóstwienia siebie, pycha żywota). Jest to pierwszy, konieczny etap na drodze wzrastania. Wychowanie na tym etapie w większym stopniu wymaga pomocy z zewnątrz, która może przyjmować formę surowości, stanowczości, a w związku z tym może powodować bunt jednostki, która – słusznie chroniąc własną autonomię i samodzielność – tę pomoc z zewnątrz czasem odbiera jako nieuprawnioną ingerencję i zagrożenie dla własnej wolności. Czy znaczy to jednak, że należy jednostkę pozostawić samej sobie? Skoro walczy z „własnym wrogiem”, może być już zraniona i w pewnym sensie „zamroczona”, i z każdą chwilą siły jej mogą słabnąć. Odmowę pomocy można by porównać do postawy lekarza, który chętnie podejmowałby się leczenia ran zadanych na polu bitwy, ale odmawia, kiedy dowiaduje się, że chodzi tu o chorobę, która rozgrywa się tylko wewnątrz organizmu.

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że chodzi tu zwykle o sytuacje charakteryzujące się dychotomią moralną. Nie jest to więc – tak jak w pedagogii pozytywnej – wybór większego dobra, ale wybór między dobrem i złem. Dla tej pedagogii charakterystyczne są zakazy i nakazy: *nie wolno, nie powinienes, musisz*. Pedagogiczne (i moralne) działanie może posługiwać się w uzasadniony sposób zakazami i nakazami wtedy tylko, kiedy chodzi o obronę ostatnich szaińców dobra, za nimi rozpościera się już terytorium wroga. *Nie wolno ci tak zrobić, bo zdradzisz lub powinienes tak postąpić, bo tylko w ten sposób nie skrzywdzisz..., musisz powiedzieć prawdę, bo inaczej staniesz się współwinny, itp.* W każdej z tych sytuacji chodzi o obronę dobra,

które inaczej zostanie zniszczone. Zrozumiałe więc, że w tej sytuacji trzeba niekiedy stosować środki radykalne – nawet takie, które budzą protest – aby uchronić i przed złem obiektywnym (wyrządzeniem krzywdy) i subiektywnym, czyli pedagogicznym, a więc faktem, że człowiek obarczy się winą, dokona czynu niszczącego siebie (aktywnie udaremni własne doskonalenie się). Czyż pedagogia nie wymaga stosowania środków radykalnych, nawet przymusu, w sytuacji, gdy ktoś bezpośrednio chce skrzywdzić drugiego, nakłania do przestępstwa, nie tyle zachęca, ile wręcz zmusza do działań demoralizujących? Czy pedagog może być tu neutralny? Są to sytuacje graniczne, największą trudność sprawiają sytuacje mniej wyraziste. Sprawy te wymagają szczegółowego, ostrożnego i wnikliwego zbadania. W każdym razie wydaje się, że choć pedagogia negatywna ma na swym koncie wiele błędów i nadużyć, to chyba zbyt szybko i zbyt surowo została osądzona, gdyż w odpowiednio zakreślonych granicach ma ważną rolę do spełnienia. Właściwym wyrazem miłości mogą być w szczególnych okolicznościach także bolesne słowa, stanowcze żądania, surowe zakazy, ostry sprzeciw<sup>36</sup> – wskazują one na granicę, której nie wolno przekraczać. Sztuka pedagogii polega na tym, aby podejmować działania, które mają nie tylko charakter zewnętrzny, lecz są skierowane do wnętrza człowieka – powinny więc być skierowane przeciw złu, które czyni (w którym uczestniczy), nigdy przeciw niemu samemu jako człowiekowi. Jest to może najtrudniejsze zadanie pedagogii, zwłaszcza wtedy, kiedy musi działać sama siła zakazów i nakazów, bez światła, które ujawniałoby, jakie jest ich źródło. Przekonanie kogoś, że nie są one aktem agresji skierowanym przeciw niemu, ale chronią ważne dobra, musi opierać się na sile autorytetu, najlepiej jednak, kiedy uda ukazać się choć skrawek wartości stojących za nimi. Nie można zmusić kogoś do nierobienia „złych rzeczy” (jeśli nie chce używać się tylko środków stosowanych do tresowania zwierząt: przynęty, strachu lub groźby), można nakłonić kogoś do odstąpienia od nich, kiedy zaufa wychowawcy lub sam dostrzeże, że warto dobrze czynić. A to znaczy, że pedagogia negatywna nie może być nigdy tylko negatywna.

**Pedagogia pozytywna.** Droga oświecająca oznacza nowy jakościowo etap pedagogii. Człowiek od tej pory ma potężnego sojusznika w sobie samym. Zaczyna bowiem dostrzegać z coraz większą jasnością, ku czemu zdąża. Może wprawdzie być świadomy, jak bardzo daleko jest od celu, ale ten oddziaływa na niego z coraz większą mocą, im bardziej postępuje na tej drodze.

---

<sup>36</sup> Nie można również wykluczyć przymusu w najbardziej radykalnych okolicznościach, kiedy zagrożone są bezpośrednio ważne ludzkie dobra, zdrowie lub życie.

Nie widzi już przede wszystkim zła, które mu zagraża, ale dobro, które ma realizować – dostrzega też, że nie ma tu górnej granicy, kiedy mógłby zatrzymać się i powiedzieć: *jestem doskonały*. Nie chodzi już o to, aby wzmacniać siły, broniąc się przed pokusami, ale o korzystanie z wolności skierowanej ku dobru. Jest to jakościowa odmiana w samym podmiocie: dostrzega wartości, chce do nich dążyć i podejmuje świadomą pracę nad sobą. Sądzę, że granicę między pedagogią negatywną i pozytywną stanowi moment wkroczenia w dojrzałość, a więc to, co określa się jako inicjację. Chodzi więc o moment, w którym następuje wyjście spod opieki i władzy rodziców i jakby „przejęcie władzy nad sobą”, wzięcie odpowiedzialności za siebie, rozpoczęcie „królowania sobie”. Można się spierać, czy moment inicjacji dokonuje się w tym samym czasie, w którym następuje wejście na drogę oświecenia, i czy pokrywa się z momentem przejścia od pedagogii negatywnej do pozytywnej. Sprawa jest do dyskusji<sup>37</sup>. Można przecież bronić tezy, że podjęcie pracy samowychowania oraz wejście na drogę dojrzałości osobowej (moment inicjacji) mogą nastąpić znacznie wcześniej, już na etapie oczyszczenia. W każdym razie nie ulega chyba wątpliwości, że proces dojrzewania i doskonalenia się na drodze oświecenia wymagają pedagogii pozytywnej, to jest takiej, która będzie umacniać i wspierać, a więc bardziej towarzyszyć samodzielności człowieka, niż nią kierować i ograniczać. Siła kierująca doskonaleniem, w znacznie większym stopniu niż ma to miejsce w pedagogice negatywnej, „przenosi się” do wnętrza podmiotu – jest nią wola przeniknięta miłością. Proces ten samoistnie ulega wzmocnieniu, co odpowiada logice miłości. Skoro miłość rodzi miłość, to może ona wzrastać „sama z siebie”: czyn miłości okazuje się już odpowiedzią na miłość, która człowiekowi jest wprawdzie dana, inaczej nie rozumiałby bowiem mowy miłości. To zaś rodzi wdzięczność za miłość daną i ją wzmacnia.

**Optymizm wychowawczy.** To, co powiedzieliśmy na temat przekształcenia i „podniesienia” miłości naturalnej do poziomu osobowego oraz uwagi na temat pedagogii negatywnej, może prowadzić do przekonania, że proces wychowania (i samowychowania) jest niezwykle żmudnym, trudnym i zniechęcającym działaniem. Jeśli dodamy do tego obraz surowego i poważnego wychowawcy, który z poczuciem wyższości spełnia swoją „misję”, czując się zarazem niedoceniany, nie szanowany, zbyt mało opłacany, to trudno zrozumieć, gdzie tu można odnaleźć miłość, która ma być rzekomo „sprężyną” tego

---

<sup>37</sup> Ważne jest również, aby odróżnić to, co mówimy o pedagogii pozytywnej, od stosowania pozytywnych metod wychowawczych, na co pedagogika słusznie (choć obecnie może nieco przesadnie) kładzie nacisk.

procesu, który nazywamy wychowaniem. Sprzeczność, która się tu pojawia, nie jest wcale błaha, być może mamy tu bowiem do czynienia z jakąś „podróbką” miłości, skoro odstrasza wychowanków, zniechęca wychowawców i przynosi mierne rezultaty. Prawdziwi pedagodzy już dawno dostrzegli istniejące niebezpieczeństwo, formułując prozaicznie brzmiące wymaganie: optymizmu wychowawczego. Może on przybierać różną postać. Wskażmy trzy jego aspekty i zarazem trzy linie uzasadniające potrzebę optymizmu: pragmatyczną, psychologiczną i ontyczną. Z pragmatycznego punktu widzenia jest on warunkiem koniecznym podejmowania pracy wychowawcy: optymizm polega tu na trwałym i wciąż ponawianym przekonaniu, że podejmowana praca przyniesie pozytywny skutek. Jeśli nie teraz, to później. Jest to wyraz nadziei wychowawcy, że jego praca nie idzie na marne, że warto trudzić się i czekać, warto wciąż na nowo podejmować starania. Utrwalaniu takiej postawy służy zapomniana cnota wychowawcy zwana długomyślnością<sup>38</sup>. Aspekt psychologiczny przypomina znaną prawdę, że smutek, zniechęcenie, niezadowolenie odpychają i hamują aktywność, natomiast zadowolenie, radość i życzliwość aktywizują i przyciągają<sup>39</sup>. Ponure oblicze, dystans i surowość budują tak wysoki mur, że trzeba zbyt wiele starań, aby osiągnąć to, co łatwo można zdobyć uśmiechem, życzliwością i zaufaniem. Najważniejszy wydaje się jednak aspekt ontyczny. Optymizm powinien być trwałym elementem nastawienia wychowawcy, dlatego że to miłość (dobro) jest głównym „mechanizmem” rzeczywistości. Siły nie-miłości nie są w stanie ostatecznie zwyciężyć, dobro jest fundamentem bytu<sup>40</sup>. Ta ontyczna racja zyskuje dodatkowe – i decydujące – wsparcie w myśli chrześcijańskiej, której obca jest wszelka gnostycka walka dobra ze złem jako sił równoważnych. Nadzieja jest tym, co zawsze się odradza (i w tym sensie jest niezniszczalna), i to ona jest podstawą dynamizmu wychowania, i ona jest uzasadnieniem optymizmu. J. Woroniecki mówi nawet o obowiązku radości w wychowaniu<sup>41</sup>. Radość jest echem miłości w duszy, jej promieniowaniem. Zadanie zaś wychowawcy ujęte zwięźle brzmi – uwalniać dusze od smutku.

---

<sup>38</sup> Zob. J. W o r o n i e c k i, *Długomyślność jako cnota wychowawcy*, „Cywilizacja” 2004, nr 10, s. 207-216.

<sup>39</sup> Por. W o r o n i e c k i, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. II/1, s. 249-252.

<sup>40</sup> Prawy umysł będzie zawsze bardziej zwracał uwagę na dobro niż na zło (T o m a s z z A k w i n u, *Suma teologiczna*, II-II, 106, 3 ad 2).

<sup>41</sup> W o r o n i e c k i, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. II/1, s. 265-271.

PHILOSOPHICAL GROUNDS  
OF AN EDUCATIONAL ASPECT OF LOVE

S u m m a r y

The author analyzes different kinds of love: love of oneself, love between man and woman, maternal and paternal love, children's love as well as brotherly love. The essence of love is to enlighten the intellect. Love is free, love evokes love, it unites, overcomes itself (forgets about „I”, leaves the „I”). Natural love ought to be transformed into personal love. It is not an easy and gentle process because of the forces which act against love in the world and in a man himself. It reveals the conflict between nature and the person. The Christian tradition shows three ways of reaching perfection: the way of purification, enlightening, and union. The way of purification requires negative pedagogy (that is first of all struggling with evil inside a man), and the way of enlightening – positive pedagogy (realization of good). The postulate of educational optimism is also important.

**Słowa kluczowe:** miłość siebie samego, miłość między mężczyzną i kobietą, miłość macierzyńska i ojcowska, miłość dziecięca, miłość braterska.

**Key words:** love of oneself, love between man and woman, maternal and paternal love, children's love, brotherly love.